

Niesłabnący czar operetki

Księżniczka czardasza, reż. Michał Znaniecki, Mazowiecki Teatr Muzyczny im. Jana Kiepury w Warszawie



**MAŁGORZATA
KOMOROWSKA**

Muzyk i polonistka, w latach 50. XX w. aktorka Teatru na Tarczyńskiej i Teatru Poezji UW.

A A A



Zdawało się, że w Polsce nastąpił już kres operetki. Zamknięto pierwszą w PRL, powołaną uchwałą Sejmu (1952) i rzetelnie zasłużoną scenę operetkową w Gliwicach. Teatry muzyczne Roma w Warszawie i Capitol we Wrocławiu dawno przeczuciły się na musicale. Inne ze zmiennym szczęściem próbują łączyć te gatunki. Kiedy w 2005 roku Włodzimierz Izban (śpiewak z wykształcenia) zakładał Mazowiecki Teatr Muzyczny, pragnął odrodzić w Warszawie operetkę.

Teatr bez własnej sceny grał w różnych salach: w Warszawie w Teatrze Polskim, w Sali Kongresowej, a nawet w Filharmonii. Doraźnie angażował zespoły i solistów. Publiczność nigdy nie zawodziła. Trzeba uznać za fenomen społeczny fakt, że za hasłem „operetka” wciąż podąża tłum w radosnym podnieceniu. Można drwić z operetkowych fabuł i z ludzkiego upodobania do kiczu, którego operetka ma być symbolem. Ale tym drwinom przeciwstawia się – muzyka z melodiami, które zna i kocha pół świata. Mistrzowie gatunku: Johann Strauss syn, Jacques Offenbach, Franz Lehár, Emmerich Kálmán zajmują już mocne pozycje klasyków. Po ich dzieła sięgają teatry operowe i wybitni dyrygenci. John Elliot Gardiner w *Wesolej wdówce* i Marc Minkowski w *Orfeuszu w piekle* stworzyli niedościgłe wzory.

Młoda dyrekcja Mazowieckiego Teatru Muzycznego w osobach Iwony Wujastyk (dyrektor naczelna) i Jakuba Milewskiego (kierownik artystyczny – śpiewak z wykształcenia) ogłosiła powrót operetki. Wybrano *Księżniczkę czardasza* Kálmána; minęło akurat sto lat od jej wiedeńskiej prapremiery (1915) i niewiele późniejsza rocznica jej wystawienia w Warszawie (1917). W anonsach MTM dziwić mogło miejsce gry: Palladium, dawniej kino, od dłuższego czasu przestrzeń do wszystkiego. Ale dla wywołania prawdziwie teatralnej atmosfery fotele ubrano w bordowe pokrowce, zapewniono szatnie. Grzeczna młoda obsługa kierowała widzów na parter, bądź na balkon. We „foyer” stały wazony z kwiatami, w antraktach i po spektaklu uwijali się eleganccy kelnerzy; był szampan. Samemu spektaklowi niewiele można zarzucić. Nie zawiodył niespodziane i elektryzujące w zapowiedziach nazwiska: reżysera Michała Znanieckiego i śpiewaczki Marceliny Beucher.

Znaniecki słynie z przedstawień operowych intrygujących, przyjmowanych różnie; sprawował dyrekcję Teatrów Wielkich w Warszawie (bardzo krótko) i Poznaniu (dłużej). Jest właścicielem wyspy w rozlewisku La Plata przy Buenos Aires i menedżerem Festival Opera Tigre tamże, na innej wyspie. Reżyseruje (również dramaty) w wielu znaczących teatrach świata i chętnie w kraju. Poza Warszawą i Poznaniem poznał jego spektakle Wrocław, Kraków, Szczecin. Obchodził niedawno 25-lecie pracy artystycznej. Kształcił się i debiutował w Mediolanie, więc długo kojarzony był z operą włoską, ale szybko zaczął sięgać po rozmaite gatunkowo i językowo tytuły (między innymi po opery Karola Szymanowskiego). Wystawiał też musicale w Teatrze Rozrywki w Chorzowie. Aż do kwietnia 2018 roku obszar operetki pozostawiał nietkniętym. Lecz do współpracy przy przedstawieniach lubi wciągać ludzi wykluczonych, a operetka bywa wykluczana z obszaru poważnej sztuki; może dlatego się nią zajął?

Marcelina Beucher wzbudziła ogromne zainteresowanie jesienią jako tytułowa Armida w XVII-wiecznej operze Lully’ego; po premierze w Warszawskiej Operze Kameralnej (zob. tekst [Z Jeruzolimy w alcję Solidarności](#)) rejestrację przedstawienia dwukrotnie pokazywała TVP Kultura. Śpiewała tam – może niezbyt konsekwentnie, ale jednak – trudną techniką barokową. Wyróżniana na wielu krajowych i międzynarodowych konkursach wokalnych, od pięciu zaledwie lat na scenach, wystąpiła także między innymi w operach Pucciniego (*Mimi w Cyganerii*) i Verdiego (*Traviata*). Zdecydowała się też na Kálmána, wcześniej na rolę w *Hrabinie Maricy*, a teraz na tytułową w *Księżniczce czardasza*. Widać, iż próbuje być śpiewaczką wszechstronną.

Elektryzować też powinno nazwisko kierownika muzycznego premiery *Czardaszki*, Rafała Kłoczko. To jeden z naszych najzdolniejszych dyrygentów młodego pokolenia. Zaczynał na Wybrzeżu Świetnym, półstudenckim przedstawieniem *Willid* Pucciniego (2012), dając pierwsze w Polsce wykonanie dzieła. Przywiózł do Warszawy, na Scenę Młodych WOK, równie rzadko graną operę Pucciniego, *Gianni Schicchi*. Wspomnieć też trzeba o polskiej premierze *Franceski da Rimini* Rachmaninowa i takim rarytasie, jak *Eros i Psyche* Ludomira Różyckiego w Operze Bałtyckiej (2015). Można by sądzić, że pociąga go repertuar niecodzienny, lecz nie. Dzisiaj trzydziestoletni współpracuje z prestiżowymi scenami Europy, jest stażystą wiedeńskiej Staatsoper i właśnie w Wiedniu wchłonał styl operetki z frazowaniem w wiedeńskim walcu i z tajnikami rytmicznych subtelności. Kraj odwiedza; przygotował niedawno *Księżniczkę czardasza* w Operze Śląskiej w Bytomiu.

Do premiery w Palladium wynajęto instrumentalistów z Płockiej Orkiestry Symfonicznej. Zasiadli tuż przed widownią, ale szczęśliwie nie forsowali dźwięku. Batucie Kłoczki poddawali się z przejęciem. Na serdeczne uznanie zasługiwał dzwoniący lekko rytm czardasza w tercecie z III aktu „Jaj, mamam, życie krótkie” albo czule solo wiolonczeli z harfą w przewodniej, nieśmiertelnej melodii walca „Był uścisk rąk i oczu blask, czy pamiętasz”, którą widzowie nucili sobie pod nosem. W przebojach realizatorzy zostawili polskie słowa Jerzego Jurandota. Tekst dialogów dostosował do dziś używanego języka sam Znaniecki. Mimo austriackich mundurów i niedzisiejszej elegancji zachowań bohaterów, potrafił młodych wykonawców uchronić przed sztampą, a nawet ocalić nieco ich naturalności. W końcu, stosując żartobliwą gramatykę, lowelasy (tutaj Edwin – Hubert Stolarski, Boni – Mikołaj Adamczak i Feri – Dariusz Niebudek) zawsze uganiały się za dziewczynami, a i ojciec, czyli stary Książę Leopold (aktor Andrzej Precigs), też to czynił.

Obiekt ich załotów, Sylvia Varescu Marceliny Beucher, ukazywała zwyczajność postaci: chce robić karierę, podoba się facetom, wzbudziła miłość księcia; i chce, i boi się wdepnąć w to na dobre. Pomniejszyło to melodramatyczność akcji, nieodłączny element każdej operetki. W I akcie w teatryku „Orfeum” artystka nosiła cylinder, frak i szorty, w następnych aktach nazbyt migoczące długie suknie (projekty kostiumów: Magdalena Dąbrowska). Ładne nogi pokazywała po uda. Urodą i śpiewem górowała nad zespołem (dosłownie też – jest wysoka). Głos ma sopranowy, lecz o oryginalnej ciemnej barwie i rozległej skali doskonale rezonujący również w kwestiach mówionych. Scenicznym wdziękiem i klasą wokálną wyróżniał się Mikołaj Adamczak, tenor znany już nie tylko z krajowych scen. Trochę brakło mu partnera w Ferim, a ten właśnie łobuzerski tandem, Boni i Feri, razem z całą *Czardaszką* zainspirował przypuszczalnie Witolda Gombrowicza do stworzenia *Operetki* z postaciami uwodzicieli: Hrabiego Szarma i barona Firuleta.

W logicznym przeprowadzeniu fabuły pomógł Znanieckiemu włoski scenograf Luigi Scoglio. Zaprojektował obrotowy sześcian. Gdy po ścianach skakały światła teatrzyku „Orfeum”, bryle poszerzały boczne skrzydła. Potem zależnie od miejsca zdarzeń zmieniała się w pałacowy salon, trap odpływającego statku, dworcowy hall z dużym zegarem i inne. Ciemne wyniesienie ponad poziom audytorium i orkiestry utworzyło rodzaj sceny; bywała zatłoczona, bowiem teatralne role odgrywał także niewielki chór i bardzo dobrze tańczący kilkunobowy balet (choreografia Ingi Pilchowskiej). Wykonawcy zebrani zostali z różnych miast (Chorzowa, Krakowa i innych). Zrezygnowano z nagłośnienia, bez szkody dla słuchaczy. Oczywiście rzucalo się w oczy (w uszy – mniej) prowizorium przedsięwzięcia, ale wymuszona skromność mazowieckiej *Czardaszki* obróciła się w jej artystyczną zaletę.

Mazowiecki Teatr Muzyczny im. Jana Kiepury koncentruje swą impresaryjną działalność na Bieleńskiej Scenie Kameralnej. Ostatnio zaprosił Grupę MoCarta, urządził wieczór piosenek Wojciecha Młynarskiego. Grywa muzyczne przedstawienia dla dzieci. Koncerty operetkowe niezmiennym cieszą się powodzeniem. Do tradycji należy Noworoczny koncert w Filharmonii i doroczne przyznawanie nagród muzycznych im. Jana Kiepury. Temu wszystkiemu towarzyszy marzenie o prawdziwie własnym teatrze.

27-04-2018

Mazowiecki Teatr Muzyczny im. Jana Kiepury w Warszawie
Emmerich Kálmán
Księżniczka czardasza
libretto: Keo Stein i Bela Jenbach
dialogi polskie: Michał Znaniecki
kierownictwo muzyczne: Rafał Kłoczko
reżyseria: Michał Znaniecki
scenografia: Luigi Scoglio
kostiumy: Magdalena Dąbrowska
choreografia: Inga Pilchowska
reżyseria światła: Łukasz Rózewicz
przygotowanie chóru: Dariusz Zimnicki
obsada: Marcelina Beucher, Andrzej Precigs, Aleksandra Hofman, Hubert Stolarski, Wioletta Białk, Mikołaj Adamczak, Dariusz Niebudek, Tomasz Gęsikowski, Andrzej Wiśniewski

TAGI:
Michał Znaniecki, Warszawa, Mazowiecki Teatr Muzyczny im. Jana Kiepury,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

Mazowiecki Teatr Muzyczny im. Jana Kiepury

Tomasz Mościcki
I znów reżyser ma pomysły

Dominik Gac
Gwiazda, a nie świeci

Łukasz Drewniak
K/304: Nierealne

Łukasz Drewniak
K/123: Trzy przedstawienia, o których jeszcze nie słyszeliście

Łukasz Drewniak
K/97: To nie jest fajka. Dyslokacja

Małgorzata Komorowska
Händel w dzisiejszym świecie

KALENDARIUM

21 III 2025
Przegląd Piosenki Aktorskiej XLV edycja

29 V 2025
Interdyscyplinarny Festiwal Sztuki Kobiet V edycja – Jadwiga Stańczakowa

BĄDŹ NABIEŻĄCO

